Rok 6. Kalisz dnia 30 Września (12 Października) 1875 r. № 81.

KALENDARZ
Dziś św. Maksymiljana B.
P. 13 „ Edwarda Kr. Ang.
„ 14 „ Kaliksta P. M.

CENA OGŁOSZEŃ.
Za pierwsze 6 wierszy kop. 25,
za każdy następny wiersz po k. 3.

KALISZANIN,

TERMOMETR

Ciepła	rano	w poł.
Wczoraj . . .	2	11
Dziś	6	15

WYSOKOŚĆ BAROMETRU.
Wczor. 764 mm. Dziś 756 „ Zmienne pow.

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

Wtorek dnia 12 października 1875 roku.

Kaliszanin wychodzi *dwa* razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe.— **Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. **1** kop. **20**, za przesyłkę pocztą kop. **40**; miesięcznie kop. **40**, za odnoszenie po kop. **5** miesięcznie; numer pojedyńczy kop. **6**.— **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, i miejscowe księgarnie; w Warszawie p. Stanisław Winiarski utrzymujący skład papieru na Nowym Swiecie № 62. — Artykuły nadsyłane zwracanemi nie będą. Od osób, niezostających w ciągłym stosunku z Redakcją, umieszczają się tylko po porozumieniu, za opłatą od umowy.

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

— Zarządzający częścią pocztową w gubernji warszawskiej, mając sobie zakommunikowane z rozkazu JW. Głównego Naczelnika kraju wiadomości o rozszerzeniu się, ze stratą skarbu, tajemnego przewozu przez osoby prywatne zapieczętowanej korrespondencji, zawiadomił kancellarję Jeneral-Gubernatora, pomiędzy innemi, iż w celu zapobieżenia powyższemu nadużyciu, byłoby korzystnem oznajmić policji, że ze ściąganych na zasadzie § 601 Zbioru Przepisów Pocztowych Królestwa Polskiego wydania 1860 r., kar pieniężnych za utajenie przewożonej korrespondencji, od każdego listu po rs. 7 k. 50 i od każdej przesyłki po rs. 45, połowa takowych, stosownie do § 712 wzmiankowanych przepisów, wypłaconą być winna osobie przytrzymującej korrespondencję.

JW. Jenerał-Adjutant hr. Kotzebue, mając sobie to przedstawionem, zezwolić raczył na podanie do powszechnej wiadomości przepisów, dotyczących wynagrodzenia za wykrycie przewożonej w sposobie tajemnym korrespondencji.

ṃ Jego Ekscelencja Ksiądz Popiel, Biskup Kujawsko-Kaliski, przebywający obecnie w Warszawie, zeszłego czwartku o godz. 9-tej zrana odprawił mszę świętą w kościele Ś-go Aleksandra i po takowej udzielił ludowi zgromadzonemu błogosławieństwo pasterskie.

*** Otrzymaliśmy w tej chwili list z Wielunia, donoszący nam, że tamże w dniu 5 (17) b. m. to jest w tę niedzielę, danem będzie na rzecz funduszu ku zakupieniu domu na ochronę dla sierot przedstawienie teatralne, składające się z komedji hr. Fredry p. t. „*Zemsta*" i komedyjki z francuzkiego „*Sto za sto*." Po przedstawieniu odbyć się ma skromny wieczór tańcujący w *niebalowych* strojach. To ostatnie zastrzeżenie, cechujące zasadne pojmowanie swego obowiązku przez gospodarzy zabawy, powinnoby znaleźć naśladowców, a co ważniejsza rzeczywiste zastosowanie przy wszystkich tych zebraniach, gdzie damy niosące rubla lub dwa za bilet, na otarcie łez nędzy i nieszczęściu, wydają ich setki na marne fatałaszki stroju! Oby głos nasz, zachęcający bliższe i dalsze okoliczne obywatelstwo do jaknajliczniejszego zjazdu na dzień ten do Wielunia, nie pozostał bez skutku, nie przebrzmiał bez echa!

*** Parokrotnie zapowiadane towarzystwo artystów dramatycznych pod dyrekcją p. Łuby zjechało nareszcie w zeszłym tygodniu do Kalisza i po dziś dzień dało dwa przedstawienia, a mianowicie: „*Starego męża*" Korzeniowskiego w sobotę, i trzy pojedyncze sztuczki, tłomaczone jednoaktówki w niedzielę „*Robotnicy*" Manuel'a, „*Podstęp pana kapitana*" Rosier'a i „*Zbudziło się w niej serce*" z niemieckiego, nieznanego nam autora. Nie mamy zwyczaju zbyt pospiesznie opierać sąd nasz na pierwszych wrażeniach, dlatego zaznaczając fakt sam rozpoczęcia działalności wspomnionej truppy, wstrzymujemy się od szczegółowego rozbioru gry wydatniejszych artystek i artystów. Sprawiedliwość jednak wymaga, choć w kilku słowach upewnić publiczność, że towarzystwo rzeczone, jakkolwiek mniej liczne od towarzystwa pp. Trapszy i Texla, zawiera w swem gronie kilka osób, wyższą rzeczywiście odznaczających się zdolnością, a niektórym z nich przyznali to nawet, tak wybredni warszawscy krytycy. Zaręczamy więc z całą sumiennością, że jeżeli wszystkie sztuki tak pójdą, jak te, któreśmy dotąd widzieli, to szereg przedstawień artystów p. Łuby będzie szeregiem prawdziwych przyjemności, podczas tych długich, a tak nudnych obecnie w Kaliszu wieczorów.

*** Proszeni jesteśmy ze strony władzy właściwej o oświadczenie, że rozpuszczone w tych dniach, niewiadomo w jakim celu, pogłoski o panującej tu jakoby pomiędzy bydłem rogatem zarazie, zwanej *karbunkułem*, najmniejszej nie mają podstawy.

*** Ruch dziennikarski i publicystyczny wzmaga się w kraju naszym. W zaprzeszłym numerze donosiliśmy o powstać mającej od Nowego Roku (1876) „*Gazecie Lubelskiej*" i o „*Atheneum*," które wychodzić ma pod redakcją p. Hermana Benni w Warszawie. Dziś do szeregu tego przybywa jeszcze „*Korrespondent Płocki*" na wydawanie którego otrzymał p. Zygmunt Rościszewski koncessją, przy odpowiedzialnej redakcji p. Józefa Dunkla. O organie hebrajskim „*Hacfiro*" jako drukować się mającym w nieprzystępnym dla nas języku, wspominamy wprawdzie kronikarskiemu obowiązkowi kwoli, ale nie taimy bynajmniej przykrego wrażenia, jakie wywiera na nas ten smutny anachronizm piśmiennictwa. Z drugiej strony, ukazanie się *Hacfiro* nie będzie bez pewnego względnego pożytku, albowiem: 1° liczba prenumeratorów na *Hacfiro* i *Izraelitę* razem wzięta, da nam ogólną cyfrę żydów interessujących się „drukowanem" do tego stopnia, iż nie załują kilku rubli w rok na przedpłatę: 2° cyfry prenumeratorów *Hacfiro* i *Izraelity* brane oddzielnie, dozwolą odrazu obliczyć siły obu obozów t. j. postępowych i zacofanych.

*** Przypomną sobie czytelnicy, ci zwłaszcza, których poważne ojczyste piśmiennictwo obchodzi, obszerniejszą naszą, a pełną uznania wzmiankę o "Dziejach literatury polskiej" obrobionych na zasadzie pozostałych po ś. p. Aleksandrze Zdanowiczu, notat przez p. Leonarda Sowińskiego znanego poetę i literata. Obecnie, wyszedł dzieła tego tom drugi, który według zapowiedzi, miał być już ostatnim: wszelako, ponieważ materjałów zostało jeszcze bardzo wiele, które w skład tego drugiego tomu wejść nie mogły, a oprócz tego p. Sowiński pragnął doprowadzić to dzieło do ostatnich czasów i objąć w niem wszystkie objawy współczesnej piśmienniczej działalności, zatem wyjdzie jeszcze tom trzeci, którego z równem upragnieniem, jak dwóch już wydanych, oczekiwać będziemy.

*** Wiadomo już czytelnikom naszym do jakiego stopnia udoskonalenia doszła w krótkim, bo roku zaledwo sięgającym czasie, turecka straż ogniowa. Podawaliśmy z pełnem zadowoleniem od czasu do czasu dochodzące do nas o niej szczegóły, a niedawno nawet dwa przytoczone przez nas autentyczne dokumenty, bo listy wdzięcznych za doznaną pomoc obywateli pp. C.

DZIEDZICZNY NARZECZONY

POWIEŚĆ,

KTÓRĄ AUTOR ZA PRAWDOPODOBNĄ UWAŻA.

(*Ciąg dalszy*).

— Przedewszystkiem zwracam się do szanownego pana nie jako do urzędnika, ale jako do człowieka, i proszę go o danie mi na to ręki, że to, co w tej drażliwej kwestji między nami tu mówionem będzie, najgłębszą pozostanie tajemnicą.

— Możesz pan liczyć w zupełności.

— Pozwól mi pan obejrzeć wexle.

— Oto są.

— Czy to jest podpis Stalińskiego, nie wiem, ale o tem łatwo bardzo przekonać się będzie można; co do mnie, upewniam pana, że podpis mój jest sfałszowany, jakkolwiek dość zręcznie, co sam przyznaję. Otóż zanim cośkolwiek w tej sprawie przedsięweźmiemy, chciałbym przedewszystkiem zbadać, kto jest winowajcą, gdyż bardzo być może, iż przyjdzie mi zezwolić raczej na podobną szczerbę w moim majątku, aniżeli zesłać kogo do kajdan. Wiem, że prawo zbrodni takiej z urzędu dochodzi, ale jeżeli przyznam te podpisy za moje własne, a podpisy Stalińskiego nie okażą się sfałszowanemi, to i zbrodni nie będzie. Czy znasz pan tego, kto panu te wexle przedstawił?

— Jakże nie mam go znać... to D. lichwiarz i kutwa, ale znany powszechnie, jeżeli nie ze wszystkiem za poczciwego, to przynajmniej za bardzo sprytnego i ostrożnego człowieka.

— Gdzie on mieszka?

— Obecnie... nie wiem, a nawet, gdybym wiedział, nie na wieleby się to panu przydało, gdyż prawdopodobnie niema go teraz w domu. Ale przecież za dwie godzin on będzie w banku.

— O! wtedy będzie już zapóźno... Jeszcze jedno pytanie: panie Nurkowski, masz pan żonę i dzieci?

— Mam pięcioro tego drobiazgu...

— Kochasz je?

— Ah panie!.. możesz-że pytać?

— A więc zaklinam pana na ich szczęście, powiedz mi znowu pod pieczęcią najgłębszej tajemnicy tak z twojej, jak i z mojej strony, co sądzisz o Stalińskim?

— O Stalińskim?.. panie!.. najzacniejszy i najuczciwszy człowiek pod słońcem. Szkoda tylko...

— Szkoda... czego?..

— Że słaby...

— Tak pan rozumiesz?..

— Słabości tej daje dowód prowadzenie się jego jedynego syna. A toż to łobuz, próżniak, nicpoń, jakiego drugiego cała Warszawa nie posiada! Skończył wprawdzie szkoły, w których zdolnością i pilnością, wszystkich, jak powiadają, prześcignął kolegów, ale też z chwilą ukończenia gimnazjum, zrobił się urwisz kompletny. Gdyby nie matka, byłoby może inaczej, ale cóż?.. ta dodaje pieniędzy kanaczkowi, kanaczek też hula. Karty, winko, baletnice — oto dzisiejsze jego zajęcie... Mówią nawet, ale temu trudno już dać wiarę, że szalone puszcza pieniądze...

W tej chwili wbiegł garson niosący kilka porcji. W każdej ręce miał po kilka talerzy, a z każdego kurzył się to bifsztyk, to rostbeef, to jakieś wyszukane frykasy, daleko roznoszące woń trufli: postawił wszystkie na bufecie, poobcierał staranie brzegi serwetą, a zastawiwszy trzy przed Wolickim i jego towarzyszami, z resztą wbiegł do sąsiedniego pokoju, zkąd od samego wejścia nowych gości, słychać było głośne śmiechy i echo jakiejś wesołej rozmowy.

Garson w powrocie zapomniał zamknąć drzwi za sobą, tak, że każde słowo z obocznego pokoju dolatywało do uszu zadumanego amfitrjona smutnej w pierwszym pokoju biesiady.

— Ależ powiadam ci — mówił jeden głos — że ograliśmy go wczoraj ze szczętem... wzięliśmy mu z górą ośmset rubli.

— Biedny Pawełek... — odpowiedział ktoś dyszkantem — ale mimo to, przyznać trzeba, *que*

i K, słuszność pochwał, oddawanych turekskim strażakom, najzupełniej udowodniły.

W dniu 4 b. m., straż ta obchodziła pierwszą rocznicę swego założenia. Deputacje od straży z miast innych, a mianowicie Kalisza, Konina i Łęczycy, (ta ostatnia dopiero w zawiązku) przybyły na tę uroczystość. O 11-ej rano ruszyło całe zebranie, poprowadzone chórem muzyki, z domu naczelnika straży p. Ernesta Wähnera, w szykowym pochodzie, na plac zwykłych zebrań, gdzie tak nowo wybudowana szopa na sikawki, jak i wszystkie rekwizyta, w kwiaty, girlandy i flagi ozdobnie były przybrane. Proboszcz miejscowy Jks. kanonik Gruszczyński, pobłogosławił całe zgromadzenie, a jeden z jego wikarjuszów wypowiedział w rzewnej, serdecznej przemowie uczucia całego ogółu, odnoszące się do tak pięknej i z duchem miłości bliźniego tak żywo licującej instytucji. Następnie zastawionem zostało sute śniadanie... później W-ny kommisarz włościański Sachs, podejmował u siebie pp. deputatów obiadem, a reszta dnia, to jest całe popołudnie aż do wieczora, poświęconą była wspólnym rozrywkom i przyjemnościom, w ogrodzie p. Wähnera, gdzie danym był koncert przez miejscowych lubowników muzyki. Z zapadnięciem wieczornych ciemności, odbyto próbę działalności straży (na wzór tych, jakie odbywane dość często w Kaliszu, wzbudzają podziw dla szalonej odwagi i wzorowej karności, i uwielbienie dla jej poświęcenia), a oświecona jak zwykle, ogniem bengalskim próba ta, w której jak zwykle, oddział sztejgerów, to jest wdrapujących się na wyżyny, najlepiej się odznaczył, czarujący przedstawiała widok.

Pp. naczelnik powiatu M. A. Sokoliński i wspomniony wyżej kommisarz włościański W. E. Sachs, równie jak przedstawiciele wszystkich innych władz w Turku urzędujących, przyjmowali udział w całej uroczystości, która się późno w noc przeciągnęła, i która dla wszystkich jej uczestników na długo miłe pozostawi wspomnienie.

-k- Zwracamy uwagę każdego, kogo to obchodzić może, iż w dniu 12/24 października odbędzie się licytacja na przedmioty zastawione w Banku Polskim, a pomieszczone w składach bankowych, przy ulicy Nowogrodzkiej w Warszawie.

-k- Mają wkrótce wyjść z druku przepisy i prawidła, dotyczące odczytów publicznych.

ɱ, W niedzielę koło południa przez ulicę Grodzką kroczył wóz naładowany worami z mąką i zaprzężony dzielną czwórką rogatych wołów. Niezwykła ta uprząż zwracała uwagę przechodniów, nieprzywykłych do podobnego widoku.

ɱ, Od niejakiego czasu młodzież różnego stanu i wieku spotykać się daje z procami w ręku, i niektórzy takiej nabyli wprawy w używaniu tej broni, że przy jej pomocy z łatwością zmiatają wróble i trafiają do celu odrazu. Dobra to może jest rzecz podobna umiejętność, byleby tylko ćwiczenia odbywały się w czasie i w miejscu właściwem. Tymczasem strzelania podobne odbywają się na ulicach, bez względu na przechodzących i prawdopodobnie nieraz, przez figle, do tychże przechodzących. Coraz częściej słyszeć się dają użalania, już to, że komuś szybę wybito, lub guza zrobiono na głowie, temu znowu oko podbito, a ten kuleje, bo dostał kamieniem w kolano. Na Wrocławskim moście (koło domu p. Weigta) w piątek, przechodzący staruszek, dobrze został kamieniem ugodzony, choć pocisk był dla wróbla przeznaczonym; strzelec, uczeń rzemieślniczy, umknął co tchu. Tegoż dnia, dwaj uczniowie szkoły realnej, otrzymali potężne razy zwirem, a tym razem widocznie nie do wróbli strzelano, bo wróble już spały i było zaciemno na to, ale tylko przez niewłaściwy figiel. Było to na rynku w południowo-wschodniej stronie między godziną 7 a 8 wieczorem.

Zabawa więc przeszła już granice przyzwoitości i powinna być ukróconą.

ɱ, Tydzień temu (5 października) wieczorną porą na ulicy Babina, pod dom p. Mentzla (gdzie się mieści muzyka wojskowa), podrzucono małego, zaledwie półrocznego chłopczynę, i gdy pomimo troskliwych poszukiwań policji, matka dziecięcia odnalezioną nie została, dziecię pod tymczasową opiekę strażnika Antoniego Stroszczyka oddanem zostało.

*** W okolicach Uniejowa, w pow. turekskim spełniono w dniu 4 b. m. straszliwe morderstwo, w celu rabunku, na osobie niewiadomego nam jeszcze z nazwiska prywatnego ekonomicznego oficjalisty, jadącego samego jednego ze wsi sąsiedniej do domu. Zbrodni tej dokonano w ten sposób, iż przeciągnięto w poprzek drogi linę, która powstrzymała bieg konia, a w tej samej chwili rzuciło się kilku rozbójników na wylękłą swoją ofiarę, zadając jej z całem barbarzyństwem liczne ciosy w głowę i piersi. Nazajutrz znaleziono nieszczęśliwego z połamanemi rękami i żebrami, powieszonego na topoli, do której przywiązanym był koń. Gotowizna, jaką miał zamordowany w kwocie rs. 700, była zrabowaną. Zarządzone natychmiast śledztwo, skierowało podejrzenia władzy na ośm indywiduów, z których u jednego plamy krwi na koszuli, silnie obciążającą stanowią poszlakę.

(*Art. nad.*) — Na artykuł umieszczony w numerze 77 „*Kaliszanina*,“ rozwodzący się o gromadzie dzieci ze szkoły elementarnej katolickiej, swywolących przed domem p. Kempnera, winniśmy rzetelnie odpowiedzieć z całą otwartością, aby uspokoić wzruszone serca rodziców owemi litości pełnemi słowy piszącego: „Biedni rodzice! ani wiedzą i t. d.“

Wiadomo, że szkoła elementarna znajduje się w domu p. Kempnera, gdzie jak mówią, tymczasowo jest pomieszczoną, lecz nie każdy zapewne zna ten dom dokładnie, przy którym dziedziniec jest zbyt mały, bo zaledwie może 12 sążni kwadratowych całej przestrzeni mający.

Otóż na owej przestrzeni mieszczą się: materjał budowlany t. j. cegły, dwie skrzynie z rozrobionem wapnem, dwie kupy gliny, ogromna kupa gruzu, druga śmieci; dalej, w dnie targowe wjeżdża kilka wozów z drzewem, które zrzucają na środku dziedzińca, a rębacze lokują się z warstatami obok każdej kupy i rozpoczynają pracę; tuż za wozami drzewa, wjeżdża piaskarz z gliną lub piaskiem, a drugą znów bramą zajeżdża piekarz z worami zakupionego zboża lub mąki; tymczasem z piekarni wynoszą przed dom kosza-ły napełnione chlebem.

Gdy więc nadejdzie dziesiąta godzina, wypuszczamy dzieci dla wytchnienia po dwugodzinnej nauce, i cóż się wtedy dzieje? dzieci nie mogąc przejść swobodnie, zaraz z progu skaczą przez dyszle, wozy, robią przeprawę przez stosy drzewa, jeden wpada w kupę rozrobionej gliny, drugi pod konie, inny godzi pod topor rębacza, tego chłop biczem smaga, rębacz znów okłada drzewem drugiego, a przechodząca żydówka z gęsią lub kurą zaszlachtowaną, okłada nią pierwszego lepszego po plecach za to, że jej stanął na drodze. Tak więc w jednej chwili powstaje zgiełk, krzyk, huk... sypią się miljony djabłów, krocie piorunów miotane na dzieci, na nauczycieli i wreszcie na tych, co tę szkołę tu pomieścili. Najdotkliwiej jednak dokucza tu dzieciom piesek sąsiadki, który akompaniując swej pani głośnem szczekaniem, zagania dzieci i niejednego szczerze ukąsi. Wśród tej dziwacznej sceny, nauczyciel przeciskając się pomiędzy worami mąki, zboża, i rozstawionemi koszami chleba, niespokojnym wzrokiem śledzi poruszenia biednych swych uczniów, aż tu, niestety! nagle coś z ganku nad nim będącego leje mu się na głowę, więc z obawy o dzieci i o własną osobę, nie badając przyczyny, rejteruje, dając dzieciom znak zbierania się do klassy.

W takiem położeniu rzeczy, nic dziwnego, jeżeli jaka gromadka dzieci wyrwała się wbrew zakazowi naszemu na ulicę przed dom, gdzie ją spostrzeżono i tak niemiłosiernie skrytykowano; lecz pewni jesteśmy, że gdyby nasz surowy krytyk zblizka rzeczy poznawał i gołem okiem popatrzył na rzetelnie opisaną tu scenę, niezawodnie okazałby i nam swe współczucie i do owych tkliwych słów: „Biedni rodzice...“ dodałby w końcu: „Biedni nauczyciele, którzy tak dawno i tak wiele nieprzyjemności ponosić muszą.“

Tak więc szanowni rodzice! bądźcie przekonani, że jeśli co jest złego, nie z naszej to wyniká winy. Pracujemy nad dobrem waszych dzieci, bośmy powinni, i władza nasza ustawicznie ma nas na baczności, jak niemniej ubolewa nad tem, że dla braku stosowniejszego mieszkania, tymczasowo musiano tu szkołę umieścić, lecz to podobno już na rok ostatni! A. C.

Nauczyciel w mowie będącej szkoły.

(*Art. nad.*) — Mały fakt jako przyczynek do dziejów kaliskiej drożyzny.

Nieobcą i nieobojętną jest rzeczą, dowóz produktów żywności do miasta tutejszego, dwa dni w tygodniu odbywający się. Otóż przybysze owi z materjałami posiłku, dla całego mniej więcej solidarne kładą ceny na swoje produkty, a zbyt takowych większy lub mniejszy, podnosi lub zniża wymarzone przez nich kwoty.

---

c'est un beau joueur! *) przegrywa, jakby miał miljony.

— Bah! bah! bah!.. miejno ty tak bogatego tatkę, to i ty to potrafisz...

— Dobrze, że się o tem zgadało... czy stary Staliński rzeczywiście tak bogaty, jak o nim mówią?

— Ależ to Krezus...

Więcej nie było potrzeba Wolickiemu, który obdarzony darem nadzwyczaj bystrego kojarzenia pojęć ze sobą, odrazu zrozumiał cały stan rzeczy.

Zadrżał, i aby ukryć wzruszenie, wypił duszkiem swoją lampkę wina.

Oddał w milczeniu wexle buchhalterowi, połykającemu swą porcję z pośpiechem, aby mógł czemprędzej powrócić na opuszczone stanowisko, a spojrzawszy na zegarek, rzekł do niego, ściskając mu dłoń:

— Panie! mam jeszcze przeszło godzinę przed sobą... wszystkich sił użyję, abym prawdę, jak olirwę, w ciągu tego czasu na wierzch wyprowadził. Pan ze swej strony zwlecz, o ile tylko będziesz w możności, o godzinę, o pół, o kwadrans wypłatę tych wexli. W ostateczności, gdyby nie było już żadnego innego środka... wypłać pan!

— Ależ panie! pół miljona!..

— A wieleż wynoszą moje kapitały w banku?

— Przeszło trzy miljony...

— Jest więc i hipoteka!.. Że jestem Wolicki, a nie kto inny, masz pan tu mój paszport, masz listy Stalińskiego i Adamczewskiego, a przed upływem godziny, jeszcze dobitniejsze stawić ci będę mógł dowody.

— Jestem aż nadto przekonany o tożsamości pańskiej osoby...

Za małą chwilę wyszli wszyscy trzej na ulicę: pożegnali się z buchhalterem, który powrócił do biura, Wolicki zaś z anglikiem wsiadł do dorożki i kazał woźnicy zajechać przed dom Stalińskiego.

— Poczekaj tu na mnie milordzie — rzekł do Helmsforda, gdy już stanęli na miejscu.

— *Yes! yes! very well!* *) — odrzekł tenże, i wydobywszy z kieszeni jakąś książkę, zaczął ją czytać najspokojniej w dorożce, a Wolicki zapytał szwajcara o mieszkanie młodego pana, i nie uważał bynajmniej, że wyglądająca oknem pierwszego piętra Broncia, pilnie przysłuchuje się jego ze szwajcarem rozmowie.

Mieszkanie Pawła, jakkolwiek miało wchód oddzielny wprost ze schodów, przytykało jednakże do panieńskiego pokoju siostry. Zdjęta ciekawością dziewczynka, pobiegła na paluszkach do drzwi, i przez dziurkę od klucza mogła być tajemnym świadkiem rozmowy nieznajomego z Pawłem.

Wyjątkowym trafem czcigodny braciszek był w domu. Obaczyła więc i usłyszała, jak lokaj jego Antoni, wszedł i zaanonsował, że jakiś pan chce się z nim natychmiast widzieć, ale nie chce powiedzieć nazwiska.

— Powiedz, że nie przyjmuję osób mi nieznanych.

— Mówiłem to już, proszę jaśnie pana.

— I cóż on na to?

— Nie chciał odejść... i rozkazującym tonem kazał mi się zameldować.

— Powtórz mu to raz jeszcze, a jeżeli nie posłucha, to zrzuć ze schodów natrętą.

— Wątpię, czy ponowisz pan ten rozkaz, gdy się dowiesz, kto jestem — rzekł Wolicki, który po ostatnich słowach Pawła, wszedł do pokoju i stanął naprzeciw niego.

— Więc kto pan jesteś, kiedy tak śmiało wdzierasz się do nieznanych sobie ludzi?..

— Powiem, ale oddal pan służącego — odpowiedział Wolicki, a gdy Paweł wahał się jeszcze — odejdź stąd — krzyknął na Antoniego łagodnie, ale z energją, niedopuszczającą najmniejszego sprzeciwiania się.

Służący wyszedł.

— Jestem Paweł Wolicki... przybywam z Nowego Jorku...

— Ah! — krzyknął teraz młody fałszerz, zakrywając twarz rękami i padając mimowoli na sofę.

— Tak jest panie!.. Paweł Wolicki podpisany na trzech wexlach, przyniesionych dziś rano do banku i zakwestjonowanych przezemnie. Przybywam tu, bo wiem wszystko!.. (*D. c. n.*)

*) Że to gracz elegancki,

*) Tak, tak, bardzo dobrze.

Nam idzie o to, aby kupić jaknajtaniej, im znowu o to, aby za produkt wyciągnąć ostatnią, jak to mówią, żyłkę. Łatwo jest bardzo zrozumieć stosunek kupującego do sprzedawcy, ale... to kupno idzie po grudzie, gdy ceny w targach podnoszą ludzie, którym nie chce się targować, a nawet, o zgrozo! zapytać o cenę.

Pewna liczba pań naszych, mówimy tu o gosposiach wytrawnych, oszczędnych w całem znaczeniu tego wyrazu, zauważyła, że indywiduum płci pięknej, miłej powierzchowności, poważnej postawy i... w aksamitnem okryciu, (jak nas zapewniono aksamit czysto lijoński) chodzi na targi ze sługą wykrochmaloną *con amore*, i zatargowane przedmioty przez osoby trzecie, zabiera z pod rąk, podnosząc cenę dawaną ostatnio, a nawet i płacąc wyżej żądania sprzedających. Takiem postępowaniem psuje ceny, zabiera najlepsze produkty, na których widocznie sama się nie zna, i kosztem pracy naszych żon, siostr, etc. bez trudu unosi zatargowane przez nie jaja, masło, kaczki, kury, i t. p. smakołyki.

Ponieważ to ma miejsce nie po raz pierwszy i pani ta, oraz druga, już w pewnym wieku, widocznie mają zawiele pieniędzy, niech każą wprost do domu przynosić sobie od przekupniów w dobrym gatunku produkty, a ochronią nasze panie od niepotrzebnej pracy, nie zepsują ceny w targu i... co najważniejsza, osłonią swe aksamitne okrycia i poważne osoby, od niezbędnych w takiem otoczeniu targowem śladów przejścia koło wozów, koszów i t. p. walających porządne ubranie, przedmiotów.

Prosimy więc pokornie, przestańcie panie! bo się źle bawicie, dla was grosz jest igraszką, a dla nas... to życie. -?-

† W dniu 15 b. m., jako w pierwszą bolesną rocznicę śmierci ś. p. Bronisławy z Bochenków **Melcer,** odbędzie się Wotywa żałobna za spokój Jej duszy w kościele Ś-go Józefa o godzinie 8-ej zrana, na które pozostały mąż znajomych i przyjaciół zaprasza.

† Koledzy i uczniowie ś. p. Karola **Beithla,** byłego Inspektora szkoły wyższej Realnej w Kaliszu, później Dyrektora gimnazjum w Piotrkowie zmarłego dnia 13 września r. b. w temże mieście, na uczczenie Jego cnót i zasług obywatelskich, położonych przy kształceniu młodzieży, powzięli zamiar wmurowania kamienia pamiątkowego, w kościele Ś-go Józefa w przeddzień Imienin zacnego nieboszczyka, to jest dnia 3-go listopada r. b., które poprzedzi nabożeństwo żałobne. Na dzień ten zatem zaprasza się wszystkich wielbicieli cnót zmarłego Pedagoga.

† Przed paru dniami nadeszła do Kalisza smutna dla kolegów wiadomość, że w d. 13 sierpnia zeszedł z tego świata po trzechdniowej słabości ś. p. Feliks **Sobestjański,** uczeń tutejszego gimnazjum. Nieboszczyk był zdolnym i obiecującym młodzieńcem, był dobrym kolegą, i dlatego zagrzewał w sercach towarzyszów współczucie dla siebie w dniach przeciwności, — po stracie ojca w kwietniu, która go zupełnym sierotą uczyniła. Zmarł w Woli Rafałowskiej pod Kamieńczykiem, w domu dziadków (po matce).

PARYŻ i KALISZ *).

I.

Przybycie do Paryża—Porównanie poglądów mieszkańców Paryża, z poglądami mieszkańców Kalisza.—Wspomnienie o niemądrym berlińczyku i mądrem *veto* niektórych Kaliszan przeciw zaopatrzeniu miasta w czystą wodę.—Korzyści z takowej w Paryżu.—Bulwary Paryża, trotoary i bruk kostkowy.—Pręty żelazne, zabezpieczające całość drzewek. — Zamiatanie ulic w Paryżu. — Główne niedogodności kanalizacji paryzkiej.

Przybywszy do Paryża, do tego siedliska mody, gustu i zabaw, a co większa, wzmocniwszy nadwątlone przymusowym postem siły, zapomniałem o uprzedzeniach, i wybiegłem na bruk paryzki, z zamiarem zobaczenia tego wszystkiego, co jest godnem widzenia. Czy doścignąłem zamierzonego celu, stanowczo nie powiem, w każdym razie, cząstkę tego, com widział, chciałbym czytelnikom „*Kaliszanina*" zakommunikować i tym sposobem uplastycznić im różnicę, zachodzącą pomiędzy Paryżem i innemi stolicami, jak również różnicę pomiędzy poglądami mieszkańców Paryża a Kalisza.

Zaczynam od ostatniej.

Niedalej jak przed rokiem, zgłosił się do municypalności kaliskiej jakiś niemądry berlińczyk, zjawisko nader rzadkie, który chciał w Kaliszu urządzić swoim kosztem wodociągi, żądając tylko jednorazowo 5,000 rs., jako zwrot wartości rur, rozprowadzonych po ulicach. Przy zawarciu umowy chciał złożyć kaucję; do gaszenia ognia dawał bezpłatnie wodę; deklarował urządzić dwie fontanny; za wodę do zlewania ulic pragnął mieć tylko zwrot własnego na jej wydobycie nakładu; mieszkańcom pozostawił możność brania wody z wodociągów, lub też studzien i rzeki; koncessji żądał tylko na 25 lat.

Municypalność podobno chętnie propozycję przyjęła i poparcie u naczelnej władzy znalazła, ale mieszkańcy, zawezwani o objawienie swego pod tym względem zdania, nietylko ustnie, ale i piśmiennie, za pośrednictwem miejscowego organu, przeciwko zaakceptowaniu berlińskich propozycji *veto* postawili *). Kto tu miał słuszność—nie wiem, i przyszłość dopiero to pokaże. Aby przedstawić wam, jak paryżanie na ten sam przedmiot się zapatrują, donoszę co następuje:

Przed laty jeszcze kilkunastu, Paryż, jako niezaopatrzony w odpowiednią potrzebom ogólnym ilość wody, narażany był na liczne, życiem i kieszenią opłacane, niedogodności. Rynsztoki nieprzemywane, ulice i drogi w czasie upałów niezlewane, trawniki w ogrodach niezraszane — za nadejściem epidemicznych chorób, wydzielały z siebie zabójcze dla zdrowia mieszkańców miazmiaty, do usunięcia których, pomimo przedsiębranych tysiącznych i nader kosztownych środków, nie było odpowiedniej siły. Wówczas to paryzcy lekarze i technicy krzyknęli, iż jedynym i skutecznym na to złe środkiem, jest czysta i w wielkich ilościach woda, oraz po rozprowadzeniu wody, odpowiednia kanalizacja. I oto przed niedawnym czasem, za pośrednictwem rur, sprowadzili do Paryża z odległości 80 kilometrów ($74^2/_3$ wiorst) czystą wodę, która dziś rozprowadzona po wszystkich ulicach, placach, gmachach publicznych i domach prywatnych, oddaje nieobliczone usługi ludzkości. Na każdej ulicy, na trotoarze z jednej i drugiej strony, niedalej jak co sto kroków, znajdują się krany od wodociągów, które otwarte o godzinie 8 rano, przez półtora godziny zalewają wszystkie rynsztoki strumieniami wody. Ta chłodna, czysta jak łza woda, nietylko, że oczyszcza rynsztoki i zabiera z sobą nagromadzone w nich uprzednio nieczystości, ale co większa, odświeża powietrze, napełnia je wilgotnemi cząstkami i przez to dobroczynnie oddziaływa na stan sanitarny.

Zresztą, ponieważ Paryż jest przerznięty we wszystkich kierunkach nadzwyczaj szerokiemi bulwarami, przeto trotoary na tychże bulwarach są takiej szerokości, jak u nas ulice, i wszystkie są wysadzone drzewami. Powierzchnia trotoaru, pomimo tak znacznej szerokości, przeważnie pokryta jest cementem, boki zaś dotykające rynsztoka, jak i sam rynsztok, z ciosowego kamienia. Wreszcie pod trotoarem, oprócz rur wodociągowych, znajduje się kanał, przyjmujący w siebie nieczystości, które są tam odprowadzane razem z wodą, przez umyślnie urządzone otwory w kamiennym boku trotoaru. Środek ulicy wybrukowany kostkowym kamieniem, z odpowiedniemi spadkami ku rynsztokom, pomimo ciągłej i nadzwyczajnej jazdy, jest utrzymywany w bardzo dobrym stanie, tak, iż na nim nie dostrzegasz tych szczerb, dziur i nierówności, jakiemi odznacza się bruk warszawski, również kostkowy. Wreszcie wszystkie drzewa, znajdujące się na bulwarach, są otoczone żelaznemi prętami, które je zasłaniają od uszkodzeń przechodzących; grunt zaś około każdego drzewa, w promieniu przynajmniej 4-ch stóp, jest pokryty żelazną dziurkowatą pokrywą, przez którą woda deszczowa lub wodociągowa swobodnie przechodzi i dostarcza koniecznej dla egzystencji drzew wilgoci.

Zrana, zanim publiczność ukaże się na ulicach, wszystkie bruki są zamiecione szczotkami z włósia końskiego i ze szczeciny, ciągnionemi przez parę koni. Szczotki te znacznej szerokości, osadzone na walcu w ukośnym kierunku, idą dwie obok siebie, z tą tylko różnicą, iż idąca na przodzie zabiera nieczystość od środka ulicy i podmiata ją na bok, druga zaś zabiera ją z boku ulicy i podmiata w rynsztok, zkąd woda, jak to wyżej nadmieniłem, unosi je w podziemne kanały, których ujście jest dopiero po za Paryżem. Ma się rozumieć, że ta ostatnia okoliczność bynajmniej nie odpowiada sanitarnym wymaganiom, nieczystość bowiem wpuszczona w Sekwanę po za obrębem Paryża, szkodzi ludności, poniżej Paryża i nad brzegiem tej rzeki zamieszkałej. Debatują więc obecnie, albo nad sposobami produkcyjnego użycia tych nieczystości, albo też nad odprowadzeniem ich przynajmniej wprost do morza, jak to w Londynie zrobiono. W każdym razie obfitość czystej i zdrowej wody, dozwala kilkakrotnie w dzień zlewać umyślnie na ten cel przygotowanemi przyrządami, całe pola Elizejskie i place publiczne, oraz wszystkie trawniki i rośliny w ogrodach: botanicznym, akklimatyzacyjnym, luksemburskim i t. p. Dzięki temu porządkowi i tej obfitości czystej wody, Paryż, wedle opinji lekarzy i wedle doświadczeń lat ostatnich, jest wolny od wszelkich epidemicznych chorób, które tylko sporadycznie okazywać się tu mogą. Wreszcie umniejszenie śmiertelności jest najwymowniejszym dowodem, iż środki przedsięwzięte przez administrację stolicy Francji, są dobre, i jeszcze raz stwierdzają w praktyce przekonanie, iż obfitość drzew i wody, oraz dobra kanalizacja, są najskuteczniejszem lekarstwem przeciwko epidemji i wielu innym chorobom.

Daruj czytelniku, iż pisząc z Paryża, tak nudnemi rzeczami zapełniam korrespondencję, aleź przyczyną tego jest przekonanie, iż do najwięcej zasługujących na uwagę przedmiotów w stolicy Francji, należą: wzorowe uregulowanie ulic i bulwarów, wodociągi, kanalizacja, wielka ilość ogrodów i placów publicznych, oraz obfitość drzew. Wszystko to daje miastu odrębny charakter, i mieszkaniec tutejszy jakoś swobodniej oddycha i więcej żyje na ulicy, niż mieszkaniec Berlina, Drezna, Monachjum, a nawet i Wiednia, w którym to ostatnim, od czasu zniesienia fortyfikacji, okalających miasto, wiele dla zdrowia ludzkiego zrobiono. (*D. c. n.*)

*) Zob. № 80 „*Kaliszanina*" z d. 26 września r. b.

*) Por. pamiętną polemiką pp. Essego (za projektem) i Puchalskiego (przeciw projektowi) № 90, 93, 94, i 101 „*Kaliszanina*" z r. z.

Sprawozdanie targowe.

Warszawa 9 października.

(Sprawozdanie tygodn. o zbożu i produktach.) W ostatnich ubiegłych ośmiu dniach nastąpił znaczny zwrot na giełdach zbożowych zagranicznych. W miejsce bowiem panującej dotychczas ospałości i bezczynności, ujawnił się większy popyt i przeważnie poprawa w ogólnem usposobieniu. Telegramy zaatlantyckie, donosząc codziennie o stopniowem podwyższaniu się tamże cen *pszenicy*, wywołały na targach angielskich większą chęć kupna, skutkiem czego już w końcu zeszłego tygodnia, notowania londyńskie wskazują podwyżkę na *pszenicę* o $2^1/_2$ szyl. Jednocześnie przeniosła się poprawa tendencji na targi francuzkie, a ceny pszenicy i mąki znacznie się podniosły. Okoliczności te nie pozostały bez wpływu na targi zbożowe belgijskie, holenderskie i nadreńskie, gdzie również większa lub mniejsza poprawa cen wystąpiła. Targi tylko północno-niemieckie do ogólnego ruchu zwyżkowego się nie przyłączyły, a nawet zameldowania październikowe w Berlinie, nie znalazły rychłych odbiorców.

Na targu naszym dowozy wszystkich gatunków zboża były znaczne, tak osią jak i kolejami.

Pszenicy gatunki wyborowe, a szczególnie stare, były chętnie nabywane, średnie zaś i ordynaryjne były prawie zaniedbane. Płacono za gatunki wyborowe stare 7 do 7.50, za takież świeże 6.75 do 7, za jasno-pstrą 6.60—6.75, za pstrą czystą i bez śnieci 6.45—6.60, za cokolwiek zanieczyszczoną 6—6.30, za gatunki średnie według jakości 5.70—5.85, za ordynaryjne 5.50—5.55. *Żyto* wyborowe osiągnęło 4.80 — 4.90, średnie ziarno 4.65 — 4.70, ordynaryjne 4.35 — 4.50. *Jęczmień* dwurzędowy osiągnął 4.50, czterorzędowy 4.20—4.35. *Owsa* ceny niezmienne, płacono od 3 do 3.30. *Siemię lniane* osiągnęło 6.50—6.75. *Fasola* osiągnęła 6.30 — 6.75. *Grochu* nie przywieziono na targ i żadnych tranzakcyj nie uskuteczniono. Ceny *mąki* bez zmiany.

Okowity ceny trzymały się bezzmiennie; płacono 205 – 206 za garniec.

Cukier. W interesie tego produktu miały miejsce nieznaczne tranzakcje na potrzeby spożycia miejscowego, po cenach w dalszym ciągu zniżonych. Płacono za Hermanów, Łyszkowice, Sanniki i Guzów po 4.35 z potrąceniem $^1/_2$ %, za Leonów 4.25, za Józefów w kostkach $4.27^1/_2$, za

Józefów głowach 4.10, za Mniszew 4.05 z potrąceniem ½ %, za Czersk (około 40 beczek) po 4 rs., za Łubno po 4.05 z potrąceniem ½ % i po 4.05 bez potrącenia.

Wełna. Od ostatniego naszego sprawozdania obroty były tylko drobne, zakupiono do Tomaszowa około 300 pudów wełny połtawskiej po 20½ rs.; nabył również S. Weinberg z Tomaszowa około 160 cent. wełny cienkiej i średniocienkiej po 76—88 tal. (G. H.)

Przegląd polityczny.

Sułtańskie *irade* i inne fakty świadczą, że Porta jest znowu gotową przyrzec rajasom reformy, których żądają. Ale ponieważ znowu przyrzeczenia mogą zostać martwą literą, przeto powstańcy, jak wiadomo, pragną koniecznie rękojmi mocarstw europejskich. Półurzędowe atoli i ministerjalne dzienniki różnych krajów dowodzą, że pragnieniu temu stoi na przeszkodzie zasada nieinterwencji. Paragraf dziewiąty traktatu paryzkiego zakreśla pośrednictwu obcych rządów granicę, której i wtedy niełatwoby było przekroczyć, gdyby nawet te rządy uznały z jakichkolwiek powodów potrzebę zmniejszenia powagi Porty względem jej poddanych. Mocarstwa jednak muszą do pewnego stopnia podzielać nieufność powstańców. Nie dlatego, żeby miały wątpić o dobrej woli sułtana i jego doradców, którym zresztą interes egzystencji państwa tureckiego nakazuje starać się o zaprowadzenie w kraju stosunków znośnych; ale kto zna dzisiejsze stosunki tureckie, ten pojmie jak tam trudno najlepszym nawet chęciom zamienić się w czyn. Ta usprawiedliwiona nieufność, tudzież bezpośredni interes sąsiadów Turcji, którzy pragną żeby w jej prowincjach słowiańskich panowały stosunki trwałe i zdrowe, — te dwa, powtarzamy, momenty polityczne każą się spodziewać, że mocarstwa nie pominą milczeniem kwestji rękojmi, lecz, że się nad nią zastanowią.

Według *Augsb. Allg. Ztng.* położenie militarne w Hercogowinie jest korzystniejszem dla powstańców, niż dla armji tureckiej, która jest bardzo znużona, a w części zdziesiątkowana. Miejscowi tylko muzułmanie wspierają jej działania jak mogą. Powstańcy dają dowody nietylko strategicznej umiejętności, lecz jeszcze i znajomości fortyfikacji, a w wielu miejscach działają masami. Ksiądz Żarko odcina zupełnie Bośnię od Rumelji, a najzaciętsze walki zachodzą w okolicach Kostajnicy. Pod Priedorem dnia 24-go z. m. turcy stracili 200 ludzi i nie wyparli powstańców z oszańcowanych pozycyj. Pod Prapatnicą Lubobraticz i Peko Pawłowicz pobili ich dnia 29-go z. m. na głowę i podobno nawet część wparli do Austrji. Powstańców było tam 2,400.

Jeżeli dla Hiszpanji wojna karlistowska jest klęską, to niezawodnie i Francja, a zwłaszcza jej południowe prowincje, ponoszą z powodu tej wojny niemałe straty. Obecnie *Moniteur* donosi, że sam rząd hiszpański uznał słuszność reklamacyj francuzkich o to, iż hiszpańskie statki strzegące wybrzeża, napastują ciągle statki francuzkie, pływające po wodach francuzkich.

Odpowiedzi redakcji.

—

Panu *W*. Artykuł pański umieszczonym nie będzie, kogóż albowiem obchodzić to może, iż miljonowy skąpiec przechadzki używa w nowym niepoplamionym jeszcze paletocie i w świeżej koszuli?

Panu Pił. Pański artykuł również umieszczonym nie będzie. Do tego stopnia posuniętej parodji ze sztuki, jak Wasze amatorskie przedstawienia, choćby i pokrytej płaszczykiem „dobroczynnego celu," „*Kaliszanin*" popierać nie myśli.

Panu Leoniemu. Kwestją „płci" pisarza gminnego w Wilczogórze uważamy za wyczerpaną i dlatego odpowiedzi Pańskiej zamieścić nie możemy, choćbyś Pan utartym już przez innych torem miał nas zaskarżyć przed warszawską prassą o stronność. „Kaliszanina" posyłaliśmy, dopóki raczyłeś nam Pan dawać dowody, że dbasz o niego, ale po półrocznem przeszło Jego milczeniu, uznaliśmy iż dalsze natręctwo z naszej strony byłoby niedelikatnością. Oświadczamy przeto, że z rozkoszą gotowi jesteśmy powrócić do dawniejszego stosunku, a czyniąc krok pierwszy w tym względzie, zarządziliśmy powtórnie wysyłkę „Kaliszanina" dla Pana. Pismami żądanemi służyć nie możemy, gdyż takowe skrzętnie zbierając, zachowujemy w redakcyjnem archiwum.

Ogłoszenia.

Magistrat miasta gubernjalnego Kalisza.

6,316. Niniejszem podaje do publicznej wiadomości, że dnia 27 października (8 listopada) r. b. o godzinie 10 rano odbędzie się w biurze tegoż Magistratu głośna (in plus) licytacja na wydzierżawienie 40 jatek chlebowych, na czas od 1 stycznia 1876 r. do tejże daty 1879 r. Warunki licytacyjne mogą być codziennie przejrzane w Magistracie.

Kalisz d. 26 września (8 października) 1875 r.

Prezydent *Przedpełski*.— Radny *Pławski*.

(595-3-1)

Dr. Franciszek Czajczyński

ma zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność o swoim powrocie z Petersburga. (581—3-3)

Michał Kohn,

Patron Trybunału w Kaliszu, przeniósł swoją kancellarję do domu Redlicha na rynek. (590-2-2)

Podpisany ma zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność, że

KUCHNIĘ

przy swoim

HANDLU WIN

powierzył jednemu z najznakomitszych warszawskich kuchmistrzów, ktorego wysokie uzdolnienie w tym fachu wkrótce da się należycie poznać i ocenić, gdyż wszystkie jego starania ku temu głównie zwracać się będą celowi, aby łaskawych Gości w całem znaczeniu tego słowa, tak pod względem wykwintnego smaku potraw, jak umiarkowanej ich ceny zadowolnić.



Tenże kuchmistrz przyjmuje również zamówienia wystawnych śniadań, obiadów, kolacji i t. p. **K. A. Heins.**



(599-3-1)



Z powodu wyjazdu jest do sprzedania za przystępną cenę **fortepjan** mało używany. Bliższa wiadomość w domu p. Pritwitza, ulica Józefiny około Banku na pierwszem piętrze. (583—3-3)

Sortjer Owiec,

gruntownie wykwalifikowany zagranicą, zamieszkał stale w Kaliszu w hotelu p. Gessnera (dawniej Puscha) i poleca się JWW. Panom Obywatelom ziemskim. **Wiktor Radojewski.**

(577—3-3)

Ostrzegam niniejszem aby mego **weksla** bez wyrażonego terminu i wcale jeszcze nie wypełnionego na **150 rubli** bez żyra lub z żyrem Henryka Rynek lub Weichulfisza, nikt nie nabywał, albowiem takowy nieprawnie wydarty został i jest w kwestji sądowej. **Szymon Rosen.**

(589-3-2)

Wyższa Szkoła Rolnicza

IMIENIA HALINY

w Żabikowie pod Poznaniem

Wykłady półrocza zimowego 187⅚ rozpoczną się dnia 25 (a nie 15) października. **Dr. Au.**

(596) *Dyrektor Wyż. Szk. Rol. Imienia Haliny.*

Kartofle Amerykańskie

EARLY ROSE

nadzwyczaj plenne, sprzedaje w bieżącej jesieni korzec po rs. dwa dominium Korytków pod miastem Turkiem. (598-3-1)

BUCHHALTER

wykwalifikowany, poszukuje zajęcia dla prowadzenia pomocniczo lub perjodycznie ksiąg buchalterji handlowej-podwójnej, w pewnych godzinach codziennie, pod warunkami bardzo przystępnemi. Przytem podejmuje się zaprowadzenia ksiąg tejże buchalterji w handlach, fabrykach i wszelkich zakładach przemysłowych i w gospodarstwach wiejskich. Interesanci raczą adres swój pozostawić u wydawcy Kaliszanina. (559-3-3)

AGENTURA

Spółki Kolportacyjno-Księgarskiej

otrzymała na skład główny świeżo wydane nakładem Redakcji Niwy dzieło, zawierające najdokładniejszy obraz stosunków ekonomicznych i przemysłowych Kalisza, pod tytułem:

Kalisz i jego okolica,

przez Jana Jeleńskiego

Cena egzemplarza kop. 75.

(580-3-3)

Księgarnia i Skład Nut

ALFONSA HURTIGA

w KALISZU,

poleca swoją

CZYTELNIĘ FRANCUZKĄ,

zaopatrzoną w najnowsze powieści.

(597—4-1)

POTRZEBNĄ JEST

dzierżawa folwarku

od 1 lipca 1876 r. od 15 do 18 włók miary 300 prętowej. Listy z anszlagami franco adresować W. W. S. poste restante stacja pocztowa Dąbie przez Kłodawę. (568-3-2)

Papiery prawne, owiązane nitką kolorową, we czwartek wieczorem zgubione, proszę oddać w drukarni W-go Hindemita. (594)

Kalendarz astronomiczny kaliski.

DNIA	Słońca Wschód g.	m.	Słońca Zachód g.	m.	Dnia Długość g.	m.	Dnia Ubyło g.	m.	Księżyca Wschód	Księżyca Zachód g.	m.
12 październik wtorek	6	20 r.	5	13 w.	10	53	5	45	we dnie	2	38 r.
13 „ środa	6	22 „	5	11 „	10	49	5	49		4	3 „
14 „ czwartek	6	24 „	5	9 „	10	45	5	53		5	40 „

Redaktor, J. Miłkowski. — W drukarni Wydawcy, W. Hindemitha. — Za pozwoleniem cenzury miejscowej rządowej